

Warszawa, 11.09.2023

Dr hab. Justyna Jaworska
Zakład Filmu i Kultury Wizualnej
Instytut Kultury Polskiej
Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Magdaleny Pasewicz-Rybackiej
Ubiór „nowego człowieka”.
Koncepcja mody socjalistycznej w Polsce Ludowej w latach 1948-1956,
napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Krzysztofa Macieja Kowalskiego

Dysertacja Pani Magdaleny Pasewicz-Rybackiej powstała na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego i spełnia metodologiczne wymogi stawiane pracom historycznym (wyodrębniona cezura, rzetelne nakreślone tło polityczne i gospodarcze, spójny korpus źródeł), zarazem jednak ma charakter interdyscyplinarny, wchodząc na wciąż za słabo w Polsce rozpoznane terytorium studiów kulturowych nad modą (ang. *fashion studies*). O podejście interdyscyplinarne woła samo zjawisko mody, które jest tyleż historyczne i zmienne, co uniwersalne i w swoich mechanizmach ponadczasowe (tu w sukurs przychodzi choćby socjologia). To napięcie między sposobami ujęcia tematu mogło przysporzyć badawczych trudności, z większości Autorka wybrnęła szczęśliwie. Wierna swojej afiliacji, przychyliła się przede wszystkim do podejścia chronologicznego i pisząc o koncepcji mody socjalistycznej wybrała za przykład mało znany projekt doby stalinizmu, czyli ubiór „nowego człowieka”. Projekt ten próbowano wdrażać u nas w latach 1948-1953, ale Autorka pokazuje ten fenomen z marginesem czasowym, ciekawie opowiadając o tym, jakie stroje propagowano w Polsce od końca okupacji po Odwilż.

Celowo piszę „propagowano”, a nie „noszono”, ponieważ Doktorantka analizuje przede wszystkim prasę kobiecą i rubryki mody w magazynach (główne źródła to „Kobieta i Życie Praktyczne”, „Świat Mody”, „Moda i Sztuka”, „Przekrój” czy „Rejsy”), ale też pisma branżowe, jak „Postęp Krawiecki” czy „Przegląd Skórzany”, a także dokumenty archiwalne z Biura Nadzoru Estetyki Produkcji, Biura Pokazów Mody Krajowych i Zagranicznych i inne. Bibliografia jest bardzo bogata i starannie opracowana, uzupełniona o wyraźnie krótszą filmografię (mamy odwołania do kilku kronik filmowych i dwóch fabularnych „produkcyjniaków”). Liczne i dobrze dobrane ilustracje wprowadzają w świat modeli i

1

wykrojów. I tu napotykamy pierwszą trudność, której Autorka jest zresztą świadoma. Nie do końca mianowicie wiadomo, na ile to, co prezentowały żurnale czy poświęcone modzie rubryki czasopism, przekładało się na realne praktyki ubierania się. To prawda, że do praktyk historia kultury ma trudniejszy dostęp, należałoby pewnie przebadać dokumenty osobiste (listy, pamiętniki, fotografie) i to bez gwarancji, że się czegoś wymiernego dowiemy. A przecież nasuwa się pytanie, na ile idea ubioru „nowego człowieka” (znamienne, że nie „nowej kobiety”) doby stalinizmu miała charakter czysto postulatywny, a do jakiego stopnia forsowany wówczas skrajny pragmatyzm i uniformizacja zdążyły się przyjąć.

Oczywiście – na podstawie materiałów archiwalnych Doktorantka wykazuje, że wzory, które propagowano w socjalistycznych żurnalach, wcześniej powstawały w państwowych biurach projektowych, po czym kierowano je do masowej produkcji i następnie do centrali handlu, w rezultacie ubiory „nowego człowieka” istotnie wisały w pedetach. Budziły zrozumiały opór, przede wszystkim z uwagi na liche materiały, brzydkie kolory, niedopasowane rozmiary, złą jakość wykonania (na ofercie Powszechnych Domów Towarowych nie zostawia suchej nitki Leopold Tyrmand w *Cywilizacji komunizmu*), ale też ograniczony asortyment. Kupowano je, bo nie było innych, choć w większej mierze ufano prywatnym usługom krawieckim, co interesująco opisuje Aleksandra Boćkowska (według cytowanych przez nią badań przeprowadzonych przez Instytut Handlu Wewnętrznego, jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych trzy na cztery sukienki wizytowe były szyte na miarę, a nie kupowane – z ubrań codziennych szyto indywidualnie ponad 60 procent, por. *To nie moje wielbłądy*, s. 147). Takich badań nie prowadzono zapewne na początku lat pięćdziesiątych, bo mogłyby one skompromitować państwową produkcję i handel, ale rzeczywiście w perspektywie całej pracy nieco brakuje refleksji nad tym, na ile ubiór „nowego człowieka” istotnie „wyszedł” na polskie ulice. I wreszcie – pod jakim względem projekt rozminął się z wykonaniem.

Przede wszystkim bowiem dysertacja Pani Magdaleny Pasewicz-Rybackiej poświęcona jest dziejom pewnej utopii. Wymienione wcześniej mankamenty państwowej oferty tekstylnej (podobnie jak stereotypowo kojarzone z tamtym okresem hasło „kobiety na traktory” i wyobrażenie robotnicy w bezkształtnej odzieży roboczej) przysłoniły w powszechnym odbiorze szerszy zamysł, by całe społeczeństwo przyodziać schludnie, tanio, prosto, estetycznie, skromnie i bezklasowo. Być może coś z tej utopii dałoby się jednak

uratować? Co prawda do samego totalizującego w końcu hasła „nowego człowieka” już potem nie wracano, ale echa praktycznego i zarazem estetycznego myślenia o ubiorze przetrwały ustrój i wracają nawet dziś, w trendzie minimalistycznym, w modzie sportowej, w tak zwanym *norm core*, czyli trendzie ubierania się „zwyczajnie”. Czy tak obecnie popularne hasła garderoby kapsułkowej (czyli złożonej z niewielu, za to pasujących do siebie w różnych konfiguracjach elementów) nie przypominają wymuszonego powojenną biedą, ale też socjalistycznego pomysłu na „rozmnażanie sukien” przez podział na bluzkę i spódnicę (por. „Przekrój” 153/1948)? Czy pomysł, by mężczyźni chodzili latem bez marynarek (pytanie, na ile przyjęło się określenie „wdzianko”, na moje ucho stosowane dziś raczej w modzie kobiecej), istotnie oszczędł wraz z powrotem męskiej elegancji w latach sześćdziesiątych? Czy nie przyjęła się koncepcja „sukni uniwersalnej” (s. 175)? Praca ma charakter historyczny i zrozumiałe, że nie wykracza poza wyznaczone ramy czasowe, jeśli jednak spojrzymy na ubiór „nowego człowieka” w perspektywie historii idei, to warto się zastanowić, na ile okazała się to idea żywotna i na co się przełożyła.

Obecne trendy minimalistyczne w modzie (można jeszcze do nich dodać zalecenie, by kupować odzież z drugiej ręki lub z mniejszych krajowych firm zamiast wspierać wielkie sieciówki) mają uzasadnienie ekologiczne, humanitarne, antyglobalizacyjne, ale jest w nie także wpisana koncepcja „nowego-nowego człowieka”, który nie potrzebuje ostentacji, znanych metek ani logo, chce się w ubraniu czuć wygodnie, a ograniczając konsumpcję daje często wyraz lewicowym sympatiom. W tym modelu nic już nie zostało z totalizującej demagogii czy pędu do unifikacji, przede wszystkim nie jest narzucany odgórnie, bo z zasady podważa system rynkowy. O ile pierwsza propozycja powstała w kontekście powojennej biedy i niedoboru, w warunkach gospodarki centralnie sterowanej, druga jest reakcją na nadmiar i konsumpcyjne szaleństwo gospodarki liberalnej. A przecież analogia między nimi byłaby ciekawa i może szkoda, że myśl o tym nie znalazła się gdzieś na marginesie pracy.

Autorka stara się zachować badawczą bezstronność, choć jej osobisty stosunek do odzieżowej rewolucji przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych zdaje się ambiwalentny. Z jednej strony jednoznacznie pokazuje stalinizm jako lata terroru, idąc tu za Wojciechem Roszkowskim i innymi historykami o nachyleniu konserwatywnym, z drugiej strony w części analitycznej, gdy przechodzi już do samych strojów, opisywanych niekiedy bardzo szczegółowo, zdradza sporo sympatii dla prostych modeli mody socjalistycznej. To

bynajmniej nie zarzut, bo nigdzie nie jest powiedziane, w jakiej mierze badaczki i badacze mają lubić to, czym się zajmują. Chyba każdy, kto siedział nad danym zagadnieniem wystarczająco długo, wie z doświadczenia, że stosunek do tematu fluktuuje. Można jednak odnieść wrażenie, że o ile we wstępie i na etapie teoretycznych założeń Autorka jest mocno krytyczna wobec zmian, które nastąpiły w powojennej Polsce wraz z nowym ustrojem, a samą koncepcję „nowego człowieka” tłumaczy za artykułem Romualda Grzybowskiego jako „wyszkolenie uniwersalnego wzorca myślenia i postępowania, mających zredukować jednostkę, w myśl słów Józefa Stalina, do roli śrubki w wielkiej maszynie państwowej” (s.26), o tyle już w bardzo ciekawym podrozdziale o projektach konstruktywistów radzieckich, NEP-u i Nadzieży Łamanowej przedstawia temat w sposób bardziej zniuansowany, a o polskich projektach pisze tak przekonująco, że łatwo je można obronić. Pewne niekonsekwencje w podejściu do mody wynikają zresztą ze specyfiki tematu: sama w sobie moda nie jest specjalnie konsekwentna (bywa wręcz kapryśna, co się bardzo nie podobało peerelowskim władzom), a przede wszystkim nie jest konkluzywna. To rafa, o która rozbijają się rozmaite prace z dziedziny *fashion studies* czy po prostu historii ubioru (uprawianej w ramach historii sztuki): łatwiej opisać przemiany stroju, trudniej wywnioskować, co z nich właściwie wynika. Atrakcyjne wymyki prasowe, które aż trudno przestać cytować (coś o tym wiem...), nie zawsze nadają się do interpretacji. Biorąc to wszystko pod uwagę trzeba stwierdzić, że Pani Magdalenie Pasewicz-Rybackiej udało się zachować dyscyplinę wyводу i ramy problemowe.

Kłopot z opisywaną przez nią modą socjalistyczną polega jednak także na tym, że była to właściwie antymoda, idealistyczna próba zerwania z systemem mody. Autorka zauważa ten paradoks i kilkakrotnie do niego wraca (np. s. 82), ale też pokazuje, że sam omawiany przez nią fenomen nie był spójny: państwowe projektantki początkowo bojkotowały zachodnie, „burżuazyjne” trendy, by już kilka lat później je podchwytować i rywalizować z przysłowiowym Paryżem na reprezentacyjnych pokazach. Przy czym luksusowe kolekcje (autorstwa przede wszystkim Jadwigi Grabowskiej) tak czy owak nie trafiały do pedetów. To są ciekawe i dobrze udokumentowane obserwacje, skoro jednak praca jest analizą pewnej katastrofy (bo plan zmodernizowania i zunifikowania ubioru w Polsce Ludowej poniósł przecież porażkę), to warto by było poszukać jej przyczyn także w samym modelu teoretycznym. Dlaczego klasyczny mechanizm mody opisany przez Georga Simmla nadal działał w społeczeństwie teoretycznie bezklasowym? Albo, odwracając

pytanie: w jakim stopniu moda demaskuje bezklasowość? Co o polskim społeczeństwie lat pięćdziesiątych mówi to, że „nowych ludzi” nie dało się ubrać według planu?

Do tych pytań dorzuciłabym podobne, ale na mniejszym poziomie ogólności. Ważnym elementem socrealistycznej estetyki, którą próbowano narzucić także w ubiorze, była ludowość. Wszystkie kraje byłego bloku nawiązywały do folkloru jako demokracji ludowej i Autorka słusznie wydobywa wiejskie inspiracje w projektach BNEP-u czy później Cepelii. Zauważa – i chyba wypada się tu zgodzić – że uproszczone i zmodernizowane ludowe ornamenty, którymi próbowano ozdabiać codzienne proste stroje, tkaniny użytkowe czy nawet szkolne fartuszki miały sporo uroku i w zasadzie ratowały zgrzebną „nową” estetykę (a chusta z folklorystycznym motywem okazała się wręcz przebojem Festiwalu Młodzieży!). Do domów inteligentkich trafiały kilimy czy haftowane bluzki, w takim razie dlaczego tak słabo się przyjęły wśród warstwy ludowej i robotniczej? Pisze o tym (przywoływany zresztą przez Autorkę) Piotr Korduba w swojej książce o wzlocie i upadku Cepelii. Jeśli odpowiemy sobie na pytanie, dlaczego masy nie chciały jakoś chodzić „na ludowo”, łatwiej będzie może zdiagnozować kolejną naiwność omawianego tu tekstylnego projektu.

Część analityczną poprzedza historyczne i ideowe nakreślenie tła, przybliżające (w kolejnych ogniskowych) sytuację polityczną i gospodarczą Polski po wojnie, cele polityki kulturalnej i propagandy stalinowskiej. Tu jako historyczka kultury nie mam kompetencji, by wchodzić w szczegóły – razem to rzetelna i dobrze udokumentowana synteza, z której nie dowiadujemy się może rzeczy nowych, ale też nie taki jest jej cel. Mam jedynie kilka pytań i jedną wątpliwość. Pytania dotyczą sfery gospodarczej. Wiemy, czym był plan sześćioletni i centralizacja przemysłu, czy jednak wiadomo, ile zarabiała na początku lat pięćdziesiątych przeciętna robotnica (nie przodownica pracy), ile urzędniczka czy nauczycielka, a ile kosztowała gotowa sukienka czy płaszcz w sklepie państwowym? Za ile uszyłaby ją krawcowa, a ile trzeba było dać na „ciuchach”? Skoro już przechodzimy do ekonomii, warto się zastanowić, czy ubiór „nowego człowieka” był demokratycznie przystępny, co przecież postulowano, czy też może w warunkach powszechnego zubożenia stanowił wciąż duży wydatek. Nie chodzi o drobiazgowy cennik podobny do tego, jaki sporządził Piotr Szarota w swojej książce o codzienności okupowanej Warszawy, ale trudno pisać o modzie bez pisania o pieniądzach.

To jednak drobiazg do uzupełnienia (choć te dane mogłyby wpłynąć na wnioski końcowe). Wątpliwość jest nieco większego kalibru. Otóż mam wrażenie, że wizja polityczna i społeczna Polski lat powojennych aż do Odwiliży jest w ujęciu Autorki dość jednostronna, by nie rzec: przyczerniona. Nikt nie neguje okrucieństwa metod stalinowskich, terroru czy kłamstw propagandy, tylko że one akurat nie przekładały się bezpośrednio na modę (no chyba, że za dziedzictwo terroru uznamy noszone ze strachu i przymusu zetempowskie koszule). Na modę przekładał się za to inny fenomen, o którym Pani Magdalena Pasewicz-Rybacka prawie nie pisze, mianowicie awans społeczny. Można rozliczać okres stalinowski ze zbrodni i nadużyć, ale nie można nie zauważyć, że właśnie wtedy dokonał się masowo wielki skok: ze wsi do miast, ze środowisk ledwie piśmiennych na studia, z domu do pracy, połączony niejednokrotnie z wyjściem z nędzy. Dla „poruszonych” (jak o nich pisze Magda Szcześniak w wydanej właśnie książce *Poruszeni*, opartej głównie na listach i pamiętnikach osób z doświadczeniem awansu) zmiana statusu i otoczenia wiązała się z silnymi afektami: wstydu, niepewności, ale i dumy. Ubiór był w tym kontekście bardzo ważny, to po nim poznawano – użyjmy tego określenia tym razem bez ironii – „nowego człowieka”. Jeśli sobie uprzytomnimy, że awans społeczny postrzegano powszechnie jako szansę, a nie przymus czy narzuconą odgórnie zmianę, dostrzeżemy też w estetyce mody socjalistycznej potencjał emancypacji, nie tylko unifikacji.

Autorka dość często pisze afirmatywnie o „tradycyjnym modelu kobiecości” – tu przykład: „Paradujące po wybiegu modelki w podkreślających sylwetkę sukniach z krótkimi fartuchami stanowiły wizualne świadectwo zwyczajności tradycyjnego modelu kobiecości nad utopijnym wzorcem >nowej kobiety< w kombinezonie” (s. 235). To prawda (dodajmy, że chodziło o stroje kelnerek, a rok był już 1956), nie wspomina jednak o obyczajowym i kulturowym sednie tego zjawiska, które badaczki historii kobiet takie jak Małgorzata Fidelis określają jako *backlash*, czyli krok wstecz wobec zdobyczy emancypacyjnych. Odwilż dała kobietom sporo swobód, przyniosła między innymi legalizację aborcji, ale zarazem przeniosła akcent z pracy zawodowej na „gruntowanie cnót niewieścich” i wizualną atrakcyjność, której narzędziem była rzecz jasna moda. Nie przeczę, że kociaki w miejsce traktorzystek (to skrót myślowy) niosły powiew Zachodu. Dla samych kobiet jednak, zachęcanych wcześniej do samodzielności, powtórna seksualizacja wizerunku i moda na to, co „tradycyjnie kobiece”, niekoniecznie były wyzwoleniem. (Tu za przykład można podać taką zdobycz równouprawnienia jak spodnie, które przyjęły się jako strój roboczy „nowej

kobiety”, po czym trafiły do niszy mody sportowej, a uczennice mogły je nosić do szkoły dopiero od wczesnych lat siedemdziesiątych).

To wątpliwość natury ideologicznej – Autorka nie ma absolutnie obowiązku podzielać poglądu, że przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych dużo dał kobietom. Powinna jednak pamiętać o drugiej stronie medalu i przynajmniej podjąć polemikę z narracją awansu społecznego, bo przedstawianie epoki jednostronnie pogłębia stereotypy.

Nie zmienia to wszystko faktu, że praca jest bardzo ciekawa. Pisana jasnym, komunikatywnym stylem sprawia przyjemność w lekturze. Grzeszy może tylko powtórzeniami, ale te do pewnego stopnia wymusza konstrukcja dysertacji, która zatacza kręgi od ogółu do szczegółu. Popularyzuje już istniejące rozpoznania (tu ramę koncepcyjną zapewnia przede wszystkim Djurdja Bartlett, autorka książki o modzie socjalistycznej planu pięcioletniego), ale też gromadzi niezwykle interesujący materiał archiwalny i na polskim gruncie podejmuje monograficznie kwestię ubioru „nowego człowieka” jako nie poruszany wcześniej temat. Można się z niej dowiedzieć wiele nie tylko o ubiorach, ale i o prasie ilustrowanej okresu stalinizmu, wnosi więc wkład do prasoznawstwa. Wreszcie wpisuje się dość wyraźnie w dobrze teraz widzianą tradycję rozumienia mody jako ruchu oporu w walce z systemem komunistycznym.

Po poprawkach i uzupełnieniach dysertacja mogłaby się ukazać drukiem, koniecznie z ilustracjami.

Podsumowując, stwierdzam, że rozprawa mgr Magdaleny Pasewicz-Rybackiej spełnia warunki stawiane pracom na stopień doktorski i wnoszę o dopuszczenie jej do dalszych etapów przewodu.

